



# DZIECI MROKU

PATRICIA GIBNEY  
CYKL Z DETEKTYW LOTTIE PARKER

BUKOWY LAS



# PROLOG

---

31 stycznia 1976 roku

*Wykopali płytki dół, nie głębszy niż metr. Drobne ciało wrzucili do worka na mąkę i mocno obwiązali troczkami poplamionego, niegdyś białego fartucha. Toczyli worek po ziemi, choć ważył na tyle niewiele, że mogliby go przenieść. Nie okazywali zmarłemu żadnego szacunku, a jeden z nich nawet posłał zawiniątko kopniakiem do dołu i docisnął je podeszwą buta. Nie odmówili modlitwy, nie było ostatniego pożegnania, wybrzmiały tylko plaśnięcia wilgotnej ziemi, spadającej ciemnym gradem na jasną materię niczym nagle zapadająca noc. Pod jabłonią, która na wiosnę miała pokryć się białym kwieciami, a latem obrodzić soczystymi owocami, leżały teraz dwa kopczyki ziemi, jeden zwarty i ubity, drugi świeżo usypany.*

*Troje dzieci przyglądało się temu z okna na trzecim piętrze oczami pociemniałymi z przerażenia, klęcząc na łóżku wyłożonym poduszkami wypchanymi szorstkim pierzem.*

*Mężczyźni zabrali łopaty i odeszli, a dzieci nadal wpatrywały się w jabłoń, którą teraz oświetlał sierp księżyca. Były świadkami czegoś, czego ich młode umysły nie potrafiły pojąć. Drżały, ale nie z zimna.*

*Dziecko w środku odezwało się, nie odwracając wzroku:*

*– Ciekawe, które z nas będzie następne!*



# DZIEŃ PIERWSZY

---

30 grudnia 2014 roku

## 1

Susan Sullivan wybierała się na spotkanie z osobą, której bała się najbardziej na świecie.

Postanowiła pójść piechotą, w nadziei, że spacer jej pomoże. Przechadzka w świetle dnia, z dala od dusznej atmosfery domu, od przytłaczających myśli powinna przynieść jej ulgę. Wcisnęła do uszu słuchawki iPoda, włożyła ciemną wełnianą czapkę, mocno otuliła się brązowym tweedowym płaszczem i wyszła w sypiący śnieg.

Jednak myśli nadal kłębiły jej się w głowie. Kogo chciała oszukać? Nie umiała się od nich uwolnić ani uciec od koszmaru swojej przeszłości. Nawiedzał on każdą minutę jej dnia i zakłócał noc niczym nietoperz, czarny i szybki, budzący paniczny strach. Próbowwała się skontaktować z którymś z detektywów z komisariatu w Ragmullin, ale nie otrzymała odpowiedzi. Chciała się w ten sposób zabezpieczyć. Lecz najbardziej zależało jej na poznaniu prawdy, więc kiedy zawiodły wszystkie oficjalne drogi, postanowiła dojść do niej sama. Może w ten sposób przegna swoje demony. Zadrzała. Przyspieszyła kroku, potykając się i ślizgając, obojętna na wszystko. Najwyższy czas, by odkryć tajemnicę.

Z głową nisko pochyloną na wietrze maszerowała przez miasto najszybciej, jak na to pozwalały oblodzone chodniki. Wchodząc przez kutą metalową bramę na teren katedry, zerknęła na jej bliźniacze wieże i odruchowo się przeżegnała. Ktoś posypał betonowe schody solą, która zachrzęściła pod podszwami jej butów. Śnieg nie padał już tak intensywnie i zimowe słońce wychyło z za ciemnych chmur. Susan popchnęła skrzydło wielkich drzwi, obtupała zdętwiałe z zimna stopy na gumowej wycieraczkę i gdy umilkło echo zamykanych drzwi, stanęła w ciszy.

Wyjęła z uszu słuchawki, które zawisły na jej ramionach. Przemarzła, mimo że przez pół godziny żwawo maszerowała. Wschodni wiatr przeniknął przez warstwy ubrań, a szczupłe ciało nie mogło ochronić pięćdziesięcioletnich kości. Pociągając twarz, przesunęła palcem pod opuchniętymi oczami i zamrugała, strząsając wilgoć z rzęs. Próbowwała coś dojrzeć w półmroku. Świece na bocznym ołtarzu rzucały cienie na pokryte mozaiką ściany, a słabe światło sączyło się przez witrażowe okna wysoko nad stacjami drogi krzyżowej. Susan szła powoli przez sepiową mgiełkę, wciągając unoszący się w powietrzu zapach kadzidła.

Schyliwszy głowę, niepewnie przysiadła w pierwszym rzędzie ławek, uderzając piszczelami o drewniany klęcznik. Znów się przeżegnała, dziwiąc się, jakim cudem pozostała w niej choćby odrobina wiary po tym, co zrobiła i przez co przeszła. Poczuli się bardzo samotna w tej ciszy i uderzyła ją ironia tego, że mężczyzna zaproponował spotkanie akurat w katedrze. Zgodziła się, bo uznała, że będzie bezpieczna wśród ludzi, którzy powinni tu być o tej porze dnia. Niestety, pogoda wszystkich zniechęciła.

Drzwi otworzyły się i zamknęły, a główną nawą przemknął podmuch wiatru. Susan wiedziała, że to on. Strach obezwładnił ją tak bardzo, że nie mogła się poruszyć. Wpatrywała się więc prosto przed siebie w lampkę nad tabernakulum, aż obraz przed jej oczami się rozmazał.

Dźwięk kroków, niespiesznych i zdecydowanych, poniósł się echem po kościele. Ławka za nią zaskrzypiała, gdy mężczyzna ukląkł. Otoczyła ją chmura zimnego powietrza i jego charakterystyczny zapach przemieszany z wonią kadzidła. Podniosła się z klęczek i usiadła. Jedyнным dźwiękiem, jaki słyszała, był jego urywany oddech. Nie musiał jej nawet dotykać, by czuła jego siłę. Natychmiast sobie uświadomiła, że popełniła błąd. Nie przyszedł tu, by odpowiedzieć na pytania. Nie wyjawiał jej prawdy, której tak długo szukała.

– Nie powinnaś była się wtrącać – odezwał się schrypniętym szeptem.

Susan nie mogła wydobyć z siebie głosu. Jej oddech przyspieszył, a serce tłukło się w piersi, dudniąc głośno w uszach. Zaciśnęła dłonie w pięści, aż cienka skóra pobieliała na jej kłykciach. Chciała zerwać się i uciec jak najdalej, ale nie miała już siły. Wiedziała, że przyszedł na nią czas.

Lzy napływały jej do oczu, gdy mężczyzna objął jej szyję dłonią w rękawiczce, palcami przesuwając w górę i w dół po wiotkiej skórze. Uniosła ręce, chcąc go powstrzymać, ale je odtrącił. Chwytał kabel od słuchawek i skręcił go w palcach. Poczowała kwaśny zapach jego wody po goleniu i z pełną jasnością zrozumiała, że umrze, nie poznawszy prawdy.

Usiłowała mu się wyrwać, odsuwając się na drewnianej ławce i próbując rozewrzeć jego palce, ale on tylko mocniej zaciągnął kabel. Próbowwała zaczerpnąć tchu – bezskutecznie. Poczowała ciepło między nogami, gdy jej pęcherz popuścił. Mężczyzna zaciśnął kabel jeszcze mocniej. Susan bezradnie opuściła ręce. Był zbyt silny.

Gdy życie z niej uchodziło, w dziwny sposób zaakceptowała fizyczny ból po latach psychicznej udręki. Mężczyzna szarpnął kabel mocniej raz, potem drugi, w końcu zapadająca ciemność pochłonęła światło lampki. Ciało Susan zwisło bezwładnie i opuścił ją wszelki lęk.

W tych ostatnich chwilach cierpienia pozwoliła, by cienie powiodły ją do światła i błogości, do spokoju, którego nie zaznała za

życia. Maleńkie gwiazdy rozbłysły pod jej powiekami, nim czarna fala porwała jej konające ciało.

\* \* \*

Katedralny dzwon rozbrzmiał dwanaście razy. Mężczyzna zwolnił uścisk, a ciało Susan opadło na posadzkę.

Kolejny powiew lodowatego wiatru przemknął główną nawą, kiedy morderca pospiesznie opuścił świątynię.

## 2

– Trzynaście – oznajmiła inspektor Lottie Parker.

– Dwanaście – zaproponował sierżant Mark Boyd.

– Nie, jest trzynaście. Widzisz butelkę wódki za jackiem danielsem? Jest zasłonięta.

Lottie lubiła liczyć. Boy mawiał, że liczby to jej fetysz, ona sama twierdziła, że przelicza sobie po prostu z nudów, choć wiedziała, że ten odruch stanowi pokłosie ciężkich przeżyć z dzieciństwa. Nie umiając sobie poradzić z traumą, której doświadczyła, uciekała się do liczenia, pomagającego odwrócić myśli od spraw i sytuacji niezrozumiałych dla dziecka. A teraz przeszło to w zwykły nawyk.

– Teraz kieliszki – zaproponował Boyd.

– Trzydzieści cztery – odparła natychmiast Lottie. – Na dolnej półce.

– Poddaję się... – Sierżant westchnął.

– Cienias! – Parsknęła śmiechem.

Siedzieli przy barze w pubie U Danny'ego wraz z niewielką grupką klientów, którzy przyszli na lunch. Lottie marzła, bo większość ciepła z ognia płonącego w dużym węglowym



palenisku za ich plecami znikająca w szerokim kominie. Przy blacie roboczym szef kuchni zdejmował gruby kożuch z sosu na talerzyk obok dania dnia, czyli nieco przesuszonego rostbefu. Policjantka zamówiła ciabattę z kurczakiem, Boyd poprosił o to samo. Drobną Włoszka stała plecami do nich, wpatrując się w ciemne pieczywo, które zapiekała w niewielkim tosterze.

– Sądząc po tym, ile czasu zajmuje im przygotowanie kanapek, chyba dopiero skubią kurczaka – zirytował się Boyd.

– Odbierasz mi apetyt – stwierdziła Lottie.

– Może i dobrze w tej sytuacji – odparował.

Zapomniane świąteczne dekoracje pobłyskiwały nad barem. Obok na ścianie wisiał przymocowany taśmą klejącą plakat zapowiadający koncert zespołu Aftermath, który miał się odbyć w weekend. Lottie знаła tę nazwę dzięki swojej szesnastoletniej córce Chloe. Na dużym ozdobnym lustrze wypisana była oferta specjalna z poprzedniego wieczoru: „Trzy kieliszki wódki za dziesięć euro”.

– W tej chwili dałabym tyle choćby za jeden – wyznała policjantka.

Nim Boyd zdążył odpowiedzieć, jej telefon zawibrował na konuarze, a na ekranie ukazało się nazwisko komisarza Corrigan.

– Oho, kłopoty – jęknęła detektyw Parker.

Mała Włoszka odwróciła się, serwując ciabatty z kurczakiem, lecz dwójki detektywów już nie było.

\* \* \*

– Komu mogłoby zależeć na śmierci tej kobiety? – Komisarz Myles Corrigan skierował to pytanie do detektywów stojących przed katedrą.

Najwyraźniej komuś mogło, pomyślała Lottie, zachowując na tyle dużo rozsądku, by nie powiedzieć tego na głos. Czuli się nieustająco zmęczona. Nienawidziła zimna, sprawiało, że zapadała w swoisty letarg. Potrzebowała wakacji, na które

nie miała szans, bo była zupełnie splukana. Boże, jak ona nienawidziła Bożego Narodzenia, a ponurego okresu po nich jeszcze bardziej.

Oboje z Boydem, nadal głodni, stali na oblodzonych schodach przed okazałą katedrą w Rigmullin wybudowaną w latach trzydziestych dwudziestego wieku. Komisarz Corrigan pokrótce wprowadził ich w sprawę. Ktoś zawiadomił policję, że w katedrze znaleziono ciało. Komisarz natychmiast przystąpił do działania i otoczył miejsce zbrodni kordonem. Lottie wiedziała, że będzie jej trudno nie dopuścić go do sprawy, jeśli się okaże, że to morderstwo. Jako inspektor kryminalna z Rigmullin to ona powinna prowadzić śledztwo, nie Corrigan. Na razie jednak postanowiła odłożyć na bok personalne rozgrywki i dowiedzieć się, z czym mają do czynienia.

Corrigan zaczął wydawać polecenia. Detektyw Parker wcisnęła długie do ramion włosy pod kaptur kurtki i z rezygnacją zaciągnęła zamek. Zerknęła na Marka Boyda ponad ramieniem komisarza, przyłapując go na ironicznym uśmieszku, ale go zignorowała. Miała nadzieję, że to nie morderstwo. Pewnie bezdomny zmarł z powodu wyziębienia. Ostatnio panowały takie mrozy, że jakiś nieszczęśnik musiał paść ich ofiarą. Lottie widziała kartony i zwinięte śpiwory w zaułkach między sklepami.

Corrigan skończył mówić, co było dla nich znakiem, że mogą wziąć się do pracy.

Minąwszy policjantów krzątających się przy wejściu, inspektor Parker dotarła do kordonu oddzielającego główną nawę. Zanurkowała pod taśmą i podeszła do ciała. Poczula nieprzyjemny zapach dolatujący od kobiety w tweedowym płaszczu wciśniętej między frontowy klęcznik i ławkę. Zauważyła kabel od słuchawek owinięty wokół jej szyi oraz niewielką kałużę rozlaną na podłodze.

Poczula potrzebę, by przykryć ciało kocem. Na litość boską, to jest kobieta, a nie przedmiot, chciała krzyknąć. Kim była? Dlaczego tu przysłała? Kto będzie za nią tęsknił? Oparła

się pokusie, by się pochylić i zamknąć nieruchome oczy. To nie należało do jej zadań.

Stojąc w zimnej katedrze skąpanej w świetle reflektorów, zignorowała polecenia Corrigan i zadzwoniła po specjalistów, którzy powinni natychmiast się tu zjawić. Następnie zabezpieczyła bezpośrednią okolicę miejsca zbrodni dla kryminalistów.

– Patolog już tu jedzie – oznajmił komisarz. – Zajmie jej to nie więcej niż pół godziny, w zależności od stanu dróg. Zobaczmy, co powie.

Krótki rzut oka na niego wystarczył Lottie, by zrozumiała, że najwyraźniej zachwyca go perspektywa prowadzenia śledztwa w sprawie morderstwa. Zapewne układał już w myślach treść wystąpienia na konferencję prasową. Ale to było jej dochodzenie, a Corrigan w ogóle nie powinno być na miejscu zbrodni.

Za barierką oddzielającą ołtarz dostrzegła funkcjonariuszkę Gillian O'Donoghue stojącą obok księdza, który obejmował ramieniem roztrzęsioną kobietę. Lottie przeszła przez mosiężną bramkę i zbliżyła się do nich.

– Dzień dobry, jestem inspektor Lottie Parker. Chciałabym zadać państwu kilka pytań.

Kobieta załkała głośno.

– Czy to nie może poczekać? – zapytał ksiądz.

Detektyw oceniła, że jest nieco młodszy od niej. W czerwcu miała skończyć czterdzieści cztery lata, a on wyglądał na człowieka przed czterdziestką. Jak na księdza przystało, był ubrany w czarne spodnie, wełniany sweter i koszulę ze sztywną białą koloratką.

– Nie zajmie nam to wiele czasu – zapewniła – a to najlepszy moment na zadanie pytań, ponieważ macie państwo wszystko świeżo w pamięci.

– Rozumiem – odrzekł. – Ale przeżyliśmy ogromny wstrząs, więc nie wiem, czy dowie się pani od nas czegoś wartościowego. – Postąpił krok w przód, wyciągając rękę. – Jestem ksiądz Joe Burke. A to pani Gavin, która sprząta w katedrze.

Lottie zaskoczył mocny uścisk jego ciepłej dłoni. Zauważyła, że ksiądz jest wysoki. W jego oczach o głębokim błękitnym odcieniu odbijały się płomienie świec.

– To ona znalazła ciało – dodał.

Śledcza wyjęła notes z wewnętrznej kieszeni kurtki. Zazwyczaj korzystała z telefonu, jednak w tym świętym miejscu wydało jej się to niestosowne. Sprzątaczką zerknęła na nią i zaczęła szlochać.

– Ciii, ciii... – Ksiądz Burke uspokajał ją, jakby była dzieckiem. Usiadł obok niej i delikatnie pogładził ją po ramieniu. – Ta miła pani detektyw chce tylko, by pani opowiedziała, co się stało.

Miła?, zdziwiła się Lottie. Sama nigdy by się tak nie określiła. Usiadła w ławce i odwróciła się do świadków na tyle, na ile pozwalała jej gruba pikowana kurtka. Dżinsy wpijały jej się w talię. Kurczę, pomyślała, chyba muszę ograniczyć śmieciowe jedzenie.

Oceniła sprzątaczkę na jakieś sześćdziesiąt lat. Po przeżytym wstrząsie jej twarz powlekała bladość podkreślająca zmarszczki i brudzy.

– Pani Gavin, czy może pani opowiedzieć, co się wydarzyło od chwili, gdy weszła pani dziś do katedry?

Uznała, że to wystarczająco proste pytanie. Jednak nie dla pani Gavin, która zareagowała na nie wybuchem płaczu.

Ksiądz Burke obdarzył policjantkę współczującym spojrzeniem, wyrażając nieme przypuszczenie, że trudno dziś będzie coś wyciągnąć z pani Gavin. Jednak jakby na przekór ich obawom zrozpaczona kobieta nagle zaczęła mówić cichym, drżącym głosem:

– Przyszłam do pracy na dwunastą, żeby posprzątać po mszy o dziesiątej. Zazwyczaj zaczynam w nawie bocznej – wyjaśniła, wskazując w prawo – ale zauważyłam płaszcz z przodu w nawie głównej. Pomyślałam więc, że najpierw to sprawdzę. I wtedy okazało się, że to nie tylko płaszcz... O, święta Mario, Matko Boża...

Przeżegnała się trzykrotnie, próbując zatamować łzy zmiętą chusteczką higieniczną. Matka Boża nikomu teraz nie pomoże, pomyślała Lottie.

– Czy dotykała pani ciała?

– Boże broń! Nie! – zaprzeczyła pani Gavin. – Miała otwarte oczy i to... to coś na szyi. Widywałam już przedtem zwłoki, ale nie takie... Na Jezusa, ksiądz wybaczy, wiedziałam od razu, że ona nie żyje.

– I co pani wtedy zrobiła? – spytała inspektor.

– Krzyknęłam. Upuściłam mop i wiadro, a potem pobiegłam do zakrystii. W drzwiach wpadłam na księdza Burke'a.

– Usłyszałem krzyk i pospieszyłem sprawdzić, co się dzieje – wyjaśnił duchowny.

– Czy widzieliście tu państwo kogoś jeszcze?

– Nikogo – zaprzeczył Burke.

Po policzkach pani Gavin popłynęły świeże łzy.

– Widzę, że jest pani bardzo poruszona – powiedziała Lottie.

– Funkcjonariuszka O'Donoghue spisze pani dane i odwiezie panią do domu. Skontaktujemy się z panią później. Proszę trochę odpocząć.

– Ja się nią zaopiekuję, pani inspektor – zapewnił kapłan.

– Ale ja muszę z księdzem porozmawiać – zaoponowała.

– Mieszkam na plebanii za katedrą. Może mnie tam pani zastać o każdej porze.

Sprzątaczką złożyła głowę na jego ramieniu.

– Nie powinienem zostawiać pani Gavin – dodał.

– Dobrze – ustąpiła Parker, mając wrażenie, że wstrząśnięta kobieta z każdą sekundą starzeje się coraz bardziej. – Skontaktuję się z księdzem później.

Burke skinął głową i ująwszy panią Gavin pod ramię, poprowadził ją po marmurowej posadzce do drzwi za ołtarzem. O'Donoghue ruszyła za nimi.

Technicy weszli do katedry, wpuszczając lodowaty podmuch. Komisarz Corrigan pospieszył, by ich powitać. Jim McGlynn, szef

działu kryminalistyki, szybko uściśnął mu dłoń i bez zbędnych wstępów od razu zaczął wydawać polecenia swoim ludziom.

Lottie przez kilka minut przyglądała się ich krzątaniu, a potem obesła ławki, żeby stanąć jak najbliżej ciała bez narażania się McGlynnowi.

– Wygląda na kobietę w średnim wieku, ubraną odpowiednio do pogody – powiedziała do Boyda, który łąził za nią krok w krok. Cofnęła się w stronę barierki przed ołtarzem, częściowo po, by mieć lepszy widok, ale przede wszystkim żeby odsunąć się od sierżanta.

– Na pewno nie zmarła z powodu hipotermii – stwierdził, nie adresując tego oczywistego wniosku do nikogo szczególnego.

Niezwykła w tym miejscu aktywność ekipy kryminalistycznej zakłócała spokój świątyni. Lottie aż się wzdrygnęła, jednak z zainteresowaniem obserwowała pracę zespołu techników.

– Ta katedra to najgorszy koszmar kryminalistyka – oznajmił Jim McGlynn. – Bóg jeden wie, ile osób przychodzi tu co dnia, a każda z nich zostawia część siebie.

– Zabójca sprytnie wybrał miejsce – wtrącił komisarz Corrigan. Nikt mu nie odpowiedział.

Detektyw Parker podniosła wzrok, słysząc w nawie głównej stukot wysokich obcasów. Zmierzała w ich stronę drobna kobieta w wielkiej, ciemnej puchowej kurtce, przez którą wydawała się jeszcze mniejsza. Idąc, podzwaniała kluczykami samochodowymi, które trzymała w ręku, ale nagle jakby przypomniała sobie, gdzie się znajduje, i wrzuciła je do przewieszanej przez ramię czarnej skórzanej torby. Podała rękę komisarzowi.

– Patolog stanowa Jane Dore – przedstawiła się ostrym, profesjonalnym tonem.

– Zna pani inspektor Lottie Parker? – zapytał Corrigan.

– Tak. Uwinę się najszybciej, jak się da. – Patolog zwróciła się do Lottie: – Chciałabym jak najprędzej przystąpić do autopsji. Gdy tylko przedstawię wnioski, będziecie mogli oficjalnie przystąpić do działania.

Parker była pod wrażeniem sposobu, w jaki lekarka poradziła sobie z Corriganem, pokazując mu jego miejsce, zanim zaczął się wymądrzać. Jane Dore mierzyła nie więcej niż metr sześćdziesiąt i przy inspektor, która bez obcasów miała metr siedemdziesiąt trzy, wyglądała na kruszynkę. Dziś Lottie włożyła wygodne uggi, w które niedbale wetknęła nogawki dżinsów.

Po założeniu rękawiczek oraz białego kombinezonu i ochraniaczy na buty patolog przystąpiła do wstępnego badania zwłok. Przesunęła palcami po szyi kobiety, badając kabel zaciśnięty na szyi, a potem uniosła jej głowę i przeprowadziła dokładne oględziny oczu i ust. Technicy kryminalistyczni ułożyli ciało na boku i w powietrzu rozszedł się fetor. Detektyw domyśliła się, że kałuża na podłodze to mocz i ekskrementy, które wydalila ofiara w ostatnich sekundach życia.

– Może pani określić czas zgonu? – zapytała.

– Wstępne badanie sugeruje, że zmarła w ciągu ostatnich dwóch godzin. Potwierdzę to po sekcji. – Jane Dore zdjęła ze swoich drobnych dłoni rękawiczki. – Jim, jak skończysz, można przewieźć ciało do kostnicy w Tullamore.

Nie po raz pierwszy inspektor pożałowała, że Zarząd Służby Zdrowia przeniósł kostnicę do oddalonego o pół godziny jazdy szpitala w Tullamore. Kolejny gwóźdź do trumny Ragmullin.

– Gdy tylko określi pani przyczynę zgonu, proszę mnie natychmiast zawiadomić – zażądał Corrigan.

Lottie powstrzymała się przed wywróceniem oczami. Dla wszystkich było jasne, że ofiara została uduszona, nie mogła sama sobie tego zrobić przez przypadek czy w jakiś inny sposób. Patolog musiała tylko oficjalnie zakwalifikować jej śmierć jako morderstwo.

Jane Dore wrzuciła jednorazowy strój ochronny do papierowej torby i opuściła scenę równie szybko, jak się pojawiła, pozostawiając za sobą echo wysokich obcasów.

– Wracam do biura – oznajmił komisarz. – Inspektor Parker, proszę natychmiast zebrać zespół. – Ruszył w ślad za oddalającą się patolog.

Technicy poświęcili kolejną godzinę ofierze, po czym rozszerzyli obszar działań. Ciało umieszczono w worku, który zamknięto na zamek i położono na wyposażonych w kółka noszach z największą rewerencją, jaką można okazać dużemu plastikowemu workowi. Drewniane drzwi zaskrzypiały, gdy wywożono zwłoki. Kierowca karetki włączył syreny, co było całkowicie zbędne, jako że pacjentka nie żyła i donikąd się nie spieszyła.



WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



bukowy.las

www.bukowylas.pl

**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl

# KTO Z NAS BĘDZIE NASTĘPNY?

Kiedy w katedrze zostaje znalezione ciało kobiety, a niedługo potem młody mężczyzna zawisa na drzewie przed własnym domem, Lottie Parker rozpoczyna śledztwo. Ciała obu ofiar mają na nogach charakterystyczny tatuaż. Bez wątplenia coś je łączy.

Trop prowadzi do Domu Świętej Anieli, dawnego sierocińca, z którym wiąże się historia rodziny Lottie – sprawa staje się osobista. Gdy detektyw Parker dostrzega związek między ofiarami a niewyjaśnionymi morderstwami sprzed lat, dwaj nastoletni chłopcy znikają...

Nr 21000136

ISBN 978-83-8074-574-2



9 788380 745742



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł